

## O podkopanym systemie oświaty

Grzegorz Karwasz, Toruń, 05.11.2007

Problemy polskiej szkoły stały się w ostatnich latach nie tyle realnym zmartwieniem decydentów, co pretekstem do kampanii politycznych. „Oświata staje się miejscem erozji reguł demokratycznych i polega zawłaszczeniu przez doraźne interesy polityczne” – głosi uchwała VI Zjazdu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego z września br. Na XXXVIII Zjeździe Fizyków Polskich 90% ankietowanych nauczycieli uznało reformę szkolną z lat 1998-99 za klęskę pedagogiczną i dydaktyczną.

Porównanie struktury systemu oświatowego, nakładów na szkolnictwo, i treści programowych z innymi krajami wskazuje, że „zreformowana” polska szkoła, pozornie korzystając ze wzorców europejskich, stanowi raczej specyficzną kombinację ich wad. Trzyletnie gimnazjum, na bazie 5-cio letniej szkoły podstawowej istnieje we Włoszech. Zostało wprowadzone w 1929 roku i zgodnie uznane za „niewypał” pedagogiczny – trzyletni cykl nauczania okazał się za krótki dla spójnego przekazu wiedzy. Młodzież trafia do gimnazjum w niekorzystnym wieku, tworząc zwarte grupy nieformalne, aby nie powiedzieć bandy. Na szczęście, we Włoszech jest to młodzież o dwa lata młodsza niż w Polsce. Jednocześnie, raz utworzone podwójne struktury biurokratyczne opierają się skutecznie próbom reform. Dopiero ostatnim ekipom rządowym udało się podjąć działania w kierunku jednolitej, ośmioletniej szkoły podstawowej. Wady gimnazjum we Włoszech neutralizuje 5-letnie liceum, z łaciną, 2-3 obcymi językami nowożytnymi, filozofią oraz dużą dozą matematyki i fizyki.

Trzyletnie gimnazjum istnieje w Anglii, ale tam obowiązek szkolny rozpoczyna się w wieku 5 lat, a dyskutuje się jego przesunięcie od lat 4-ech. Obowiązek szkolny od lat siedmiu jest charakterystyczny dla Szwecji, ale tam nakłady na oświatę (w stosunku do produktu narodowego) są prawie dwukrotnie wyższe niż w Polsce. Polski system - obowiązek szkolny (nie przed-szkolny, czyli „zerówka”) od lat siedmiu, 6-letnia szkoła podstawowa i 3-letnie liceum jest specyficznym ewenementem. Podobny system istnieje w Chinach, gdzie w opinii moich kolegów fizyków „nie dostać się na dobry uniwersytet, to lepiej się nie urodzić”, a z korepetycji korzysta się począwszy od pierwszej klasy szkoły podstawowej.

W opinii innego fizyka, noblisty, nie ma nic bardziej niebezpiecznego, niż reformowanie nieudanych reform. Do reformy polskiego systemu należałoby więc podejść „quasi-statycznie”, wprowadzając możliwie niewiele zmian. Najpilniejsza jest likwidacja tzw. „zerówek”, czyli przesunięcie wieku szkolnego do lat sześciu. Badania amerykańskie wykazały, że dzieci radzą sobie z szacunkowymi rachunkami do kilkudziesięciu już w wieku pięciu lat. W dobie Internetu uczenie pisanie siedmiolatek to nie tyle strata czasu, co deprawacja pedagogiczna!

Największą wadą obecnego systemu jest jednak nie zerówka ani gimnazjum, co brak prawdziwego liceum. Nawet Pan Minister Handke w maju br., przy okazji strajków nauczycieli zauważył, że liceum polskie to jedynie dwa i pół roku. Dodajmy, liceum trzy i pół letnie to było o 40% więcej! W bieżącym roku akademickim większość uczelni technicznych wprowadziła dla studentów pierwszego roku kilkumiesięczne kursy „wyrównawcze”. W przeciwnym razie, „odsiew” na pierwszym roku sięgałby 40%. Opóźnienia z „zerówki” wyrównuje się na poziomie uniwersytetu!

Obniżenie wieku szkolnego do 6 lat jest jedyną i unikalną szansą na wyprostowanie całego, mocno podkopanego (w terminologii prof. Andrzeja Zięby z AGH) systemu szkolnego. Wygospodarowany rok należy DODAC na szczycie piramidy szkolnej, w postaci czwartego roku liceum. Z korzyścią dla wszystkich szczebli nauczania, poczynając od uniwersytetów. A wówczas jest szansa, że skrzywiona piramida szkolna odzyska stabilność, jak krzywa wieża w Pizie, wyprostowana zresztą przez Polaka. Ale to już inna historia.

Prof. dr hab. Grzegorz Karwasz jest kierownikiem Zakładu Dydaktyki Fizyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz wykładowcą na Uniwersytecie w Udine i w Trydencie we Włoszech.